Nr. 112. We Lwowie Środa dnia 22. Kwietnia 1896. Rok XXIX

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 21. kwietnia.

Wczorajsze uwagi na temat rozpoczynającej się rozprawy w izbie poselskiej rady państwa nad reformą wyborczą, pisaliśmy naturalnie przed otrzymaniem sprawozdania z przebiegu pierwszego posiedzenia. Sprawozdanie telegraficzne nadeszło dopiero dzisiaj i stwierdziło to, cośmy z góry skonstatowali: imponujący brak zainteresowania się i nadzwyczajną obojętność tych, którzy mają uchwalać reformę wyborczą. Korespondent nasz zaznacza wyraźnie, że pierwsza lepsza heca antysemicka, że byle jaki skandalik prowokowany przez opozycję, więcej życia dodaje izbie, aniżeli sprawa, która zapewne na długi szereg lat ma się stać podstawą ustroju państwowego i życia konstytucyjnego. Mówiliśmy już tylekrotnie o tem, jakie okoliczności składają się na ten brak zainteresowania, że na dzisiaj zapewne wystarczy ponowne zaznaczenie samego faktu. Obojętność, o której mówimy, zaznaczyła się przedewszystkiem w tem, że mowcy nie mieli słuchaczy. Zdaje się, że posłowie z góry wiedzieli, co który może powiedzieć i zrezygnowali z konstatowania swojej domyślności. Ale też z drugiej strony na usprawiedliwienie nieciekawych słuchaczy trzeba przyznać, że przeważna część tych, którzy dotychczas przemawiali, nie stanęła na wysokości zadania, a przynajmniej nie była w stanie żadną nową myślą, lub nowym argumentem wzbudzić żywszego zajęcia. Słyszeliśmy przeważnie komunały i utarte frazesy, znane i wiadome oddawna i nie można się dziwić, że przy mowach poszczególnych mowców tylko najbliżsi przyjaciele z obowiązku koleżeńskiego i z solidarności partyjnej musieli wytrwać na stanowisku, aby protokół stenograficzny mógł we właściwych miejscach notować oklaski, brawa, znaki potakiwania lub inne tego rodzaju wykrzykniki. Po tem, co myśmy już dotychczas pisali na temat reformy wyborczej, wolno nam na tych uwagach okolicznościowych na dzisiaj poprzestać. Wszak jeszcze zabierzemy głos.

* * *

Od przeszło pół roku dochodzą do Europy ciągle słuchy już z jakiegoś miasta handlowego w Chinach, już z Japonji, o tajnym układzie zawartym między Rosją a Chinami, wnet po słynnym pokoju w Simonoseki i po uznaniu zarzutów podniesionych przez Niemcy i Francję, przeciw odstąpieniu półwyspu Liao-tung i Port-Arthuru Japonji. Wiadomościom tym naturalnie każdym razem zaprzeczano, ale fakta zadawały kłam zaprzeczeniom. Flota rosyjska przezimowała w Port-Arthurze i urządziła się tam zupełnie po domowemu, Rosjanie są faktycznymi i rzeczywistymi panami w Soeul, a król Korei stał się ich pupilem w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu. Li-Hung-Czang jedzie na koronację do Moskwy. W ostatnich dniach mówiono, że przy tej sposobności ma nastąpić wymiana ratyfikacyj powyższego układu. Z początkiem marca jeszcze wychodząca w Szanghai *North-China Daily News* podała wrzekome dosłowne brzmienie tego układu, a teraz potwierdza ówczesne doniesienie szanghaiski korespondent *Vossische Zeitung*. Okazuje się z tego, że Rosja doprawdy chce objąć protektorat nad Chinami, pod formą poręczenia im całości terytorjalnej. Miła doprawdy perspektywa: takie dwa kolosy w serdecznym przyjacielskim uścisku. Gdyby ta przyjaźń istotnie została przypieczętowana, sąsiadom będzie wnet może trochę niewygodnie.

* * *

Wiadomo czytelnikom, że wybory do kortezów hiszpańskich wydały rezultat pomyślny dla partji konserwatywnej, oraz dla obecnego prezesa gabinetu, p. Canovas del Castillo, co jednak nie jest żadnym objawem politycznym w Hisspanji. Nad Manzanaresem nie ma zwyczaju, aby wynik wyborów kierował losami gabinetu; przeciwnie ten ostatni kieruje zwykle losami wyborów i jak widzimy, kieruje zawsze skutecznie. Że nowe wybory pod egidą konserwatywnego gabinetu p. Canovasa del Castillo dadzą znaczną większość konserwatywną, to było od dawna zapisane wśród gwiazd i nie dziwiło też nikogo. Znajdująca się u steru partja rządowa jest zawsze pewną zwycięztwa i nawet ma obyczaj w drodze przyjaznego kompromisu odstępować trzecią część mandatów opozycji, bez której rozprawy straciłyby cały interes. I choćby p. Sagasta wraz z całą opozycją wyrzekał na to, „zwyczaj“ taki utrzyma się długo jeszcze nad pięknym Manzanaresem.

Nie będąc jednak ścisłym wykładnikiem nastroju kraju, wybory hiszpańskie ciekawe są ze względu na przypuszczalny swój wpływ na sprawę Kuby i w ogóle na kwestję antylską. Z tego punktu widzenia nowe kortezy przyczynią się zapewne tylko do zaostrzenia konfliktu pomiędzy metropolją a kolonją. Należy bowiem dodać, że do nowej większości konserwatywnej weszły daleko bardziej zacietrzewione żywioły, aniżeli ta partja umiarkowanych zachowawców, do której należy sam p. Canovas, mogący dzięki swemu umiarkowaniu, rok cały pogodzić się z liberalną większością poprzedniej izby. Elementy umiarkowane, rozgoryczone odwołaniem Martineza Camposa i systemem, zainicjowanym przez jego następcę na Kubie, wolały trzymać się zdala, a na ich miejsce weszli przedstawiciele skrajnej reakcji, zwłaszcza w kwestji kubańskiej. Skutkiem tego z góry przewidzieć można, iż sprawa Kuby inaczej traktowaną będzie w kortezach, aniżeli przez dwie ostatnie sesje. Podczas gdy aż do ostatnich czasów przeważała idea, że należy za pomocą ustępstw dla słusznych i więcej umiarkowanych żądań kolonji, wytrącić broń z ręki i pozbawić powstanie gruntu pod nogami, obecnie będzie mowa tylko o bezwarunkowej kapitulacji rokoszan, z oddaniem się ich na łaskę i niełaskę metropolji. Niedawno rozwiązane kortezy na schyłku rządów Sagasty uchwaliły, jak wiadomo, projekt reform dla Kuby w duchu rozszerzenia jej autonomji. Urzeczywistnieniu tego projektu stanął na przeszkodzie tylko wybuch powstania, ponieważ reformy popierała i partja konserwatywna p. Canovasa. Martinez Campos liczył wciąż, że na podstawie tego ustępstwa uda mu się wejść w układy ze spokojniejszymi elementami na wyspie, cofnąć się jednak musiał wobec rozbudzonej przez Robleda burzy szowinistycznej. Robledo, którego poparcia nie może się już dziś wyrzec p. Canovas, jest jednym z najznakomitszych plantatorów wyspy i należy do tych ultrasów kreolskich, którzy odznaczają się skrajnym szowinizmem hiszpańskim i dziś mają swoich przedstawicieli w kortezach. Oni to nadawać będą bez wątpienia ton rozprawom kubańskim i pchać będą konflikt aż do ostatnich granic.

Przeciw giełdzie zbożowej.

Uwagi godny artykuł przeciw grze terminowej zbożem przynosi *W. Sonn- u. Mtgs Ztg*. Gra w efekta — powiada organ wiedeński, acz posądzany od dawna o pewne stosunki ze sferami rządowemi, mimo to występujący w tym wypadku przeciw ministrowi rolnictwa — w zastoju, natomiast gra terminowa o zboże **kwitnie**. Publiczność, która spekulowała w efektach, zubożała i długo jeszcze musi gromadzić siły, zanim będzie mogła dać folgę pokusom giełdy walorowej. Na giełdzie jednak **zbożowej** nie było krachu, więc też pszenica **papierowa** dojrzewa aż lubo!

Wychudłemu cielsku giełdy efektowej pozostawia się teraz czas do wypoczynku, do nagromadzenia tłuszczu. Wszelakoż tam w głębi czyha już podatek giełdowy dra **Bilińskiego** i strzał padnie, skoro jeno giełda do sił powróci. Czy ten podatek okiełza skutecznie grę giełdową? Miejmy nadzieję — jeśli zaś to się nie stanie, wierzymy, iż p. Biliński postara się o co innego. Wie on, czego chce i rozumie się dość na rzeczy, aby wyszukać odpowiednie środki.

Tymczasem o hr. **Ledeburze**, naszym ministrze rolnictwa, nie można twierdzić tego samego w obu kierunkach. Kiedy w październiku z. r. obejmował tekę, oświadczył, że celem jego jest stopniowe uwolnienie rolnictwa od dotkliwego ucisku ze strony obcej dlań spekulacji, która paraliżuje pilność i inteligencję, a w równej mierze szkodzi producentom i konsumentom... Zatem wtedy już wiedział hr. Ledebur bardzo dobrze, gdzie tkwi cierń, kaleczący rolnictwo i wtedy już miał silny zamiar, zło istniejące zwalczać.

Wszelakoż w wyborze środków gwoli tego zwalczania zła i dzisiaj, po siedmiu miesiącach, pan minister nie daleko postąpił. W odpowiedzi na interpelację w dniu 16 bm. objaśniał problemat, o który tutaj chodzi, w gruncie jednak rzeczy nie powiedział nic takiego, czegoby już sto razy przed nim nie powiedziano. „Gra terminowa o zboże — mówił hr. Ledebur — pozostawiona sama sobie, gotowa osiągnąć znaczenie, w Europie wprost nie przewidywane. Kto się znęci do niej, popada w nieszczęście. Sama gra o dyferencję wywiera na sprawy ekonomiczne w ogóle, zwłaszcza zaś na regularne tworzenie się cen, a tem samem na położenie ekonomiczne producentów, wpływ nader szkodliwy.“ Po tych enuncjacjach, nie okraszonych ani jednym błyskiem **nowej** jakiejś powody, oświadczył hr. Ledebur, iż stoi na stanowisku, „że w kwestji zwalczania wybryków handlu terminowego coś uczynić nieodzownie należy.“ Lecz pan minister od siedmiu już miesięcy — jakeśmy to powyżej zauważyli — stoi na tem stanowisku i dziwić się jeno wypada, że go to nie znużyło do tej pory. **Słowami** dość już chyba karmiło się ludność państwa i takiemi frazesami, jak ten, że w „porozumieniu z odnośnemi ministerstwami zarządzi się jakieś środki ku sparaliżowaniu zgubnych stosunków“, taką wiązanką słów wprawdzie zręcznych, lecz **nic nie mówiących** złemu nie zapobiegnie się wcale. Czas już, aby do **czynów** przystąpić. Minister, który uznaje szkodliwość gry terminowej o zboże, musi na ostatek wymyśleć stosowne środki zaradcze i w życie je szybko wprowadzić.

Korespondencje.

Kraków 18. kwietnia.

(Nowy statut Towarzystwa sztuk pięknych. — Zamknięcie przystępu członkom rzeczywistym — Walne zebranie Towarzystwa ochrony własności ziemskiej. — Smutne objawy. — Koloniści Towarni i Wołczy. — Likwidacja. — Kasa oszczędności miasta Krakowa).

(*fs*.) O reformę tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych toczyła się niedawno na krakowskim bruku gorąca walka. Zarzucano Towarzystwu, że członkowie na losy jego nie mają żadnego wpływu, że zarząd jego uzupełnia się samowolnie, że kieruje się wobec malarzy niewłaściwą protekcją i wskutek tego Towarzystwo coraz więcej upada. Odbywały się protestujące zgromadzenia, na których uchwalano i wysyłano do dyrekcji groźne noty, żądające przewrócenia instytucji do góry nogami. Zgromadzenia owe nie dokonały tego przewrotu, przyniosły wszakże pewien skutek. Oto dyrekcja Towarzystwa wygotowała nowy statut, uzyskała jego zatwierdzenie przez namiestnictwo i teraz właśnie rozsyła go różnym osobom z prośbą o przystąpienie do instytucji. Jest-to pod względem formalnym taktyka niezupełnie właściwa, bo dyrekcja poprostu zaskoczyła nas gotowym elaboratem i narzuca go samowolnie, bez porozumienia się z członkami.

Przypatrzmy się owemu elaboratowi. Wprowadza on trzy kategorje członków: honorowych, bez żadnej opłaty, zamianowanych na wniosek dyrekcji przez walne zgromadzenie; zwyczajnych przyjmowanych przez dyrekcję, mających jednorazowo, opłacić 15 zł. **wpisowego** i uiszczać 5 zł. 10 ct. rocznie; wreszcie członków rocznych, przyjmowanych przez sekretarza, a opłacających bez wpisowego 5 zł. 10 ct. rocznie. Jedynie dwom pierwszym kategorjom członków przyznaje nowy statut wpływ na sprawy towarzystwa; trzecia kategorja otrzymuje tylko doroczną premję i ma prawo wstępu na wystawę. Te dwie pierwsze kategorje wszakże będą bardzo nieliczne, szczególniej kategorja druga, gdzie wprowadzono tytułem wpisowego census 15. zł. Census to bardzo wysoki, a postawiono go rozmyślnie, aby utrudnić przystęp do Towarzystwa. Taka metoda „jednania“ sobie członków nie była dotąd znaną; nasze Towarzystwo pierwsze ją wymyśliło i może na nią wziąć patent. Cel osiągnie: nie będzie liczyło na dużo rzeczywistych członków, a sprawy Towarzystwą będą i nadal załatwiane w kółku poufnem. Według ogólnie panującego tu przekonania, wysokość kwoty wpisowej dla członka rzeczywistego powinna wynosić najwyżej 5 zł., a nie 15 zł. W rzeczywistości więc reformy dokonano tylko na papierze, a na prawdę wszystko pójdzie po dawnemu. Pytanie tylko, czy to wyjdzie instytucji na zdrowie?

Mieliśmy tu onegdaj walne zebranie członków Towarzystwa ochrony ziemi. Przebieg jego był tak smutny, że doprawdy musiał żalem i przykrością napełnić serca większej części uczestników. Rachunków ani sprawozdania nie przedłożono żadnego; całe zebranie było jednym obrazem walki zaciętej między dyrektorem p. Zalańskim a radą nadzorczą, której członkowie przeważnie udział w zebraniu wzięli. Na samym początku zebrania przy obliczaniu liczby głosów każdego uczestnika pokazało się, że p. Zalański rozporządza 60 głosami (20 własnymi, 20 swej żony i 20 z tytułu pełnomocnictwa za Piotra Ściere), zaś reszta członków zebrania tylko 55 głosami. Mógł więc p. Zalański, gdyby chciał, sam uchwalić sobie wotum zaufania, mógł udzielić sobie absolutorjum, wybrać się dyrektorem nadal, skompletować skład dyrekcji i powołać do życia nową radę nadzorczą. Statut był wyraźnie za p. Zalańskim, przyznawał mu te 60 głosów jasno i bez zastrzeżeń, ale zgromadzenie *jure caduco* postanowiło obciąć liczbę jego głosów i unieważniło pełnomocnictwo Piotra Ściery. Dopiero wtedy rozpoczęły się obrady.

Druga scena niemniej smutna. Wobec rady nadzorczej i dyrekcji wystąpili z żalami przybyli z Wołczy dolnej koloniści włościanie Błażej Cwynar i Franciszek Pindelski. Jak ich traktowano ze strony towarzystwa, opowiadają gorzkiemi słowy. Gdy upominali się o swoje prawa, grożono im rewolwerem, wzywano żandarmów do rozpędzania. Ilustracją najlepszą, rzucającą ponury cień na towarzystwo, jest sprawa wydania kontraktów kolonistom Wołczy i Towarni. Ciągnęła się ta sprawa od r. 1892 do 1895. W sierpniu przeprowadzono spisanie kontraktów z kolonistami Towarni, którzy zapłacili około 3000 zł. gotówką i 2000 wekslami. Pieniądze zabrał zastępca prawny towarzystwa i miał się natychmiast udać do Lwowa, by zapłacić zaległe raty tow. kredytowego ziemskiego, ponieważ groziła licytacja Wołczy i Towarni. Pokazało się, że p. zastępca prawny zaległych rat nie zapłacił i towarzystwo kredytowe wiodło w sekwestr Wołczę i Towarnię. Można sobie wyobrazić, jakie wśród biednych włościan powstało wskutek niezawinionej sekwestracji przerażenie, jaka rozpacz i zamęt. Te uczucia i ta krzywda musiały podkopać wszelkie zaufanie do towarzystwa.

Zajście to z kolonistami Towarni zniechęciło kolonistów Wołczy; przekonali się, że nawet kontrakta, zawarte z Towarzystwem, że zapłacenie pieniędzy, nie zabezpiecza stanu posiadania i dlatego nie chcieli przystąpić do kontraktu bez zapewnienia sobie możliwego zabezpieczenia — wówczas to używano wobec nich, jako argumentów: rewolweru i żandarmów! Np. gdy stary Cwynar przyszedł z synami do kontraktu, bo dla nich gospodarstwo kupił, to zastępca prawny Towarzystwa wyrzucił synów za drzwi, uważając ich jako zbytecznych; wobec tego usunął się także stary Cwynar od zawarcia kontraktu!

Poruszam tu najmniej drażliwe sprawy, stwierdzone dokumentami i aktami sądowymi; nie poruszam innych, jeszcze boleśniejszych, dotyczących wewnętrznej gospodarki i zarządu funduszami. Chcąc jako tako uspokoić kolonistów Wołczy dolnej, onegdajsze zebranie uchwaliło dla nich bardzo drobną ulgę pieniężną. Wybrało wreszcie zgromadzenie nową radę nadzorczą. Nie był to wszakże wybór na prawdę dokonany; poprostu jeden z członków dotychczasowej rady nadzorczej zestawił przypadkowo 18 nazwisk i te akceptowało 5 członków Towarzystwa. Taka wybrana rada, składająca się w $\frac{2}{3}$ częściach z niekompetentnych żywiołów, nie może wpłynąć na odrodzenie moralnie i materjalnie zbankrutowanego towarzystwa!

Zgromadzenie onegdajsze nie przystąpiło do wyboru dyrekcji i odroczyło tę sprawę na przeciąg 4 tygodni. Nowe wszakże walne zebranie powinno się zastanowić nie nad wyborem dyrekcji, ale nad jedynie możliwym sposobem wyjścia z bardzo trudnego położenia, **to jest nad likwidacją**. Dziś tylko likwidacja jest możliwa, ponieważ Towarzystwo straciło zupełnie zaufanie, liczba członków jego stopniała, wre walka zacięta między dyrekcją a niektórymi najwybitniejszymi członkami dzisiejszej rady nadzorczej i obustronnie padają ciężkie zarzuty ponieważ wreszcie Towarzystwo dowiodło, iż działało ono na szkodę, nie zaś na pożytek włościan. Raz straconego zaufania publicznego nigdy się nie powetuje, raz zwichnięta w podstawach instytucja nie da się sztucznie utrzymać.

Wydział wielki kasy oszczędności m. Krakowa odbył doroczne posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta **Friedleina** i przy udziale komisarza rządowego p. Wincentego **Dobrowolskiego**.

Na wstępie przewodniczący przedstawił wydziałowi nowego dyrektora kasy p. Zygmunta **Kowalskiego**. Następnie poświęcił kilka słów serdecznego wspomnienia pamięci b. przewodniczącego i członka wydziału śp. dra Feliksa Szlachtowskiego.

Z porządku dziennego złożył p. dyrektor **Słęk** sprawozdanie dyrekcji kasy z czynności za rok 1895, z którego wynika, że z końcem roku 1895 stan wkładek wynosił kwotę 12,309.399 zł. 91 ct. Czysty zysk wynosi kwotę 45.043 zł. 69 ct. Fundusze rezerwowe kasy wynoszą 1,505,766 zł. 83 ct.

Na wniosek komisji kontrolującej, przedłożony przez p. **Kwiatkowskiego**, wydział wielki przyjął zamknięcie rachunków kasy za r. 1895, zatwierdził takowe i udzielił dyrekcji absolutorjum. Osiągnięty w roku 1895 czysty zysk, po wydzieleniu przyznać się z niego mających datków dobroczynnych, przeniesiono do funduszu rezerwowego lit. A.

Następnie zabrał głos p. dyrektor **Słęk** i przedłożył następujące wnioski:

---

(29)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Handel się obudził i uśmiechnął.

— Dalekim od szczytu, ale .. ale, jak mogę, to się nań memi koślawemi nogami gramolę. A jak dalekim od tego szczytu, który też za szczyt uważam, najlepszym będzie hrabiemu dowodem, iż przez miesiąc czasu nie mogłem się zdobyć na objektywne przypatrzenie się panu. Przez cały miesiąc usiłowałem widzieć w panu durnia, bo między hrabiami najwięcej takich znałem...

Tegoż czy następnego wieczora Handel żegnając się ze Stefą, która miała zwyczaj jego jednego ze swych znajomych odprowadzać aż do klatki schodowej, rzekł swym niedbałym tonem, z litewska nieco przeciągającym, intonacją swą niezmiernie intelligentnym używaną swadą.

— Takżeś pani wytrzasnęła jakiegoś hrabiego... Zagadałem się aż po północy... Jutro będę stękał pół dnia na głowę .. Artykuł wstępny „Postępu“ djabli wzięli...

Naciągał palto i dorzucał:

— Tacy hrabiowie nam zupełnie niepotrzebni... Gdyby więcej takich między nimi Don Kiszotów było, takich panie postępowych ordynatów... tobym musiał zaprawdę przysiadywać fałdów nad moją kroniką w „Postępie“... Takżeś pani wytrzasnęła.. Nieboszczyk by zaraz powiedział „ot widzisz Handelku i człowiek!“ jak cię kocham człowiek!“

To mówiąc już na schodach, rękę Stefy uścisnął i wybiegł, narzekając i mrucząc.

Stefa stała długo w miejscu z dziwnie nieokreślonem błogości i szczęścia uczuciem w duszy, jakby te słowa starego kawalera rozwiewały jakieś jej wątpliwości, zapalały w niej jakieś nadzieje, czy potwierdzały jakieś upragnione przypuszczenia.

Stała zapominając, że tam w salonie pozostał jeszcze Holsztyński, niepozwalający nigdy nikomu pozostać po sobie w jej towarzystwie, że czekał na nią niecierpliwie, by jeszcze jej tej nocy, choć raz w cztery oczy, zgrabnie powiedzieć, że ją codzień więcej kocha, podziwia i ocenia.

III.

I Stefy duszy długo nie opuszczało to dziwnie nieokreślone błogości i szczęścia uczucie, wywołane tem jednem, że Handel, stary, banalny dziwak, maniak, był gotów widzieć w Holsztyńskim — człowieka.

Ale, bo Handel był jedynym wielkim przyjacielem jej ś. p. niezapomnianego brata, był jedynym człowiekiem, który wszystkie jej uczucia sympatji i przyjaźni dla siebie pochłonął, był w jej oczach tą rzetelną, we wszystkich wątpliwościach wyrocznią, której głosu potrzebę każda najinteligentniejsza kobieta w pewnych chwilach życia odczuwa.

Czy ona była w takiej ważnej chwili życia?

Nie sądziłaby, gdyby nie to właśnie, że tak brała w rachubę zdanie Handla i że ono ją tak cieszyło. Uczucia podobnego zadowolenia z siebie doznała tylko raz w życiu i również z powodu Handla.

Wyrastała na pannę z dziewczynki, którą Handel, najczęstszy gość jej brata, nazywał „sroką“. Brała już wtedy udział w rozmowie, przynajmniej wolno jej było głos zabierać, gdy dwaj filozofowie, jeden sławny doktor, drugi sławny... chyba tylko dziwak, zasiadali w małym saloniku do rozmowy, lub w jadalni do herbaty. Raz była się coś odezwała, co, nie pamiętała już. Pamiętała tylko, że Handel ruchem głowy mu zwykłym, gdy go coś uderzyło, obrócił się ku niej, później ku bratu i zawołał: „Patrzajcie panowie. Z tej sroki gotowa wyrosnąć kobieta“.

Ucieszyło ją to wtedy niezmiernie, tak, jak teraz to zdanie o Holsztyńskim.

Wtedy może dla tego, iż tak wysoko stawiała zdanie Handla z tej tylko przyczyny, że je ważył, jak żadne, ś. p doktor.

A dziś dlaczego? Czy dla tego także?

Nie wiedziała, ale czuła, że jeśli jej się dotąd podobał hrabia, to miał się dalej jeszcze więcej podobać. Czuła, że jeśli dotąd miała wątpliwości, czy Holsztyński mógłby być jej ideałem, to odtąd, odkąd go Handel nazwał „jakimś człowiekiem“, musiał nim zostać.

I przerażoną była tem odkryciem w własnych swych tajnikach, przerażoną tym odcieniem znanym indywidualizmom namiętnym, obawiającym się instynktem szału swych własnych namiętności.

I nie myliła się. I że się nie myliła, byłaby to dostrzegła, jeśli nie po sobie, jeśli nie po pewnej zmianie, zachodzącej i akcentującej się z godziny na godzinę w ich stosunkach z hrabią, to po metamorfozie, jaka w nim zachodziła.

Jakby czując, iż serce kobiety przechodziło w inną fazę, stawał się wobec niej innym w tych miljonach odcieni swego indywidualizmu, nie dających się w swych przemianach dostrzedz, uchwycić, określić.

Stawali się zobopólnie nieśmiali. Spragnieni siebie, swego towarzystwa coraz mniej mieli sobie do powiedzenia. Jakieś dziwne uczucia, idące od serca do góry, zaciskały im gardła, gdy chcieli odzyskać swobodę z przed kilku dni jeszcze.

Holsztyński uczuwał co chwila na sobie spoczywające magnetyzujące spojrzenie Stefy, pytające o coś, żądające czegoś. O co pytało, czego żądało, absolutnie nie wiedział.

A Stefa czuła, iż to uczucie, które w nim obudziła, które dlań dotąd było tylko roskoszą i zadowolnieniem, graniczącem ze szczęściem, przeraziła się, sądząc po wyrazie jego oblicza, jakby w źródła bliskich dlań cierpień.

I chwytała czasem wzrok jego, spoczywający na niej ukradkiem, brzemienny bezmierną żądzą, i bezmiernym, jakby z niej wypływającym smutkiem.

Czuli zobopólnie, że się coś w nich działo, coś, mogącego się stać dla nich obojga groźnem. I gdy się z sobą znajdowali, zajęci byli mniej sobą zobopólnie, niż analizą tego, co ich w nich samych męczyło.

I do tego doszło, że Stefa, która prócz Handla zaledwie znosiła trzecią osobę między sobą a Holsztyńskim, teraz zapraszała gości co wieczór na herbatę, aby rozpraszać te zobopólne cierpienia, ogarniające ich, gdy znaleźli się sami z sobą.

A Holsztyński, który dotąd lubiał Handla, ale lubiał jeszcze więcej, gdy jego nie było, który powoli zmusił Stefę do zerwania niemal swych poufnych stosunków, teraz nietylko cierpiał co wieczór niemal kilka osób w salonie panny Staryńskiej, ale nigdy jej nawet nie zapytał o przyczynę zmiany.

Jakby się bali tej samotności i instynktem z obawy tej sprawę sobie zdawali.

Raz tedy, z okazji pobytu w Warszawie powieściopisarza Sienkiewicza, święcącego właśnie tryumfy rozgłośnych tomów „Ogniem i mieczem“, dała panna Staryńska kolację, gromadząc u stołu swego kilku jego najlepszych znajomych i przyjaciół. Znajdowało się więc między nimi kilka współczesnych znakomitości, byli Handel i Holsztyński.

Po kolacji, zadysponowanej z precyzją znajomością sztuki kulinarnej, bo Stefa wszystko pojmowała poważnie, goście zwyczajem literackim nie opuszczali stołu, na którym podawano czarną kawę, robioną sposobem tureckim.

Wszyscy byli w wybornych usposobieniach po szampanie najpierwszej marki, po węgrzynie, który aż z pod Żubrów, z piwnicy po łowczym koronnym Holsztyńskim, słynnym opilcu, sprowadzał hrabia.

Handel nawet dnia tego pierwszy raz odkrył się hrabiemu w całej pełni swego tryskającego, całkowicie indywidalnym humorem dowcipu.

Stefa bawiła się doskonale. Lubiła takie wieczory, które w takiem towarzystwie inteligencji wybranych z wybranych, przerabiały się w prawdziwe biesiady dowcipu i myśli. Sama lekko podniecona winem, które jej dolewał, siedzący po jej lewej stronie Holsztyński, odsunęła się z krzesłem od stołu przybierając swobodną pozycję, w którejby więcej wciąż miała na oczach hrabiego i całe grono.

Dyskusja przerzucała się z przedmiotu na przedmiot, nie tracąc ani chwili na werwie. Gdy w jednym kącie stołu podnoszono nowy przedmiot, w drugim poprzedni jeszcze rozpalał mózgi i zdania. A Stefę szczególnie zajmował interes, którym porwany zdawał się być Holsztyński. Z ogniem w oczach, z rozwartemi nozdrzami, chciał wszystko i wszystkich słyszeć, ucierał się z kilkoma naraz, śmiał się z wielu naraz dowcipów. Kilkakrotnie był już nachylił się do Stefy, by szepnąć.

— W życiu tak się nie bawiłem. Zapominam, że siedzę przy pani... Jeden dowcipniejszy od drugiego...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wniosek dyrekcji kasy, przyjęty przez komisję kontrolującą:

Wydział wielki uchwali:

„Na wzmocnienie funduszu 50-letniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa I. przeznacza się z czystego zysku kasy oszczędności za rok 1895 dalszy datek w kwocie 15.000 zł.", tudzież w związku z tem będące wnioski dyrekcji kasy przyjęto przez komisję kontrolującą.

Wydział wielki uchwali:

I. Kasa oszczędności miasta Krakowa dla uświetnienia jubileuszu 50-letnich rządów, najmiłościwiej nam panującego cesarza Franciszka Józefa I., bierze inicjatywę w zbudowaniu koszar dla wojska, pomieszczonego obecnie w zamku królewskim na Wawelu, aby umożliwić zamianę tegoż zamku na rezydencję cesarską.

II. Dla przeprowadzenia tego zamiaru kasa oszczędności m. Krakowa gotową jest przeznaczyć ze swoich funduszów 400.000 zł.

III. Wybranemu z 5 członków komitetowi poleca wydział wielki bliższe porozumienie się z wydziałem krajowym, tudzież z radą miejską krakowską, w sprawie urzeczywistnienia tej myśli i uzyskania dalszych funduszów i zdanie sprawy wydziałowi wielkiemu.

Wniosek dyrekcji kasy przyjęty przez komisję kontrolującą.

Wydział wielki uchwali:

„Na koszta restauracji kościoła św. Krzyża w Krakowie, przeznacza się z czystego zysku kasy oszczędności za rok 1895 dalszy datek w kwocie 6000 zł."

Wnioski te uchwalił wydział jednomyślnie, co w protokole uwidoczniono.

Resztę spraw porządku dziennego odroczono do następnego posiedzenia, odbyć się mającego w poniedziałek dnia 27. bm.

Stambuł 16. kwietnia.

(Obawy wiosenne. — Kwestja ormjańska).

Położenie rzeczy na Wschodzie grozi znowu poważnemi komplikacjami — i jak ze wszystkich oznak sądzić można, obecna wiosna nie obejdzie się zapewne bez nowych rozruchów w Małej Azji. Przynajmniej, według otrzymanych tutaj wiarygodnych wiadomości, rewolucjoniści ormjańscy, po porozumieniu się z komitetem londyńskim, starają się wywołać powstanie w Aleppo i w [illegible]. Dokładnie jeszcze niewiadomo, czy udało im się dostać bomby i inne przyrządy wybuchowe, mimo to jednak wszyscy oczekują tam rozruchów i przelewu krwi.

Nietrudno też dlatego wyobrazić sobie, w jakim kłopocie znajduje się obecnie Porta. Nie śmie zaprotestować przeciw ekspedycji egipskiej do Sudanu i wszelkimi sposobami stara się ugodzić Anglików, aby im odjąć wszelkie powody do [illegible] na alarm, do opowiadania o okrucieństwach, popełnianych przez Turków na Ormjanach. Ambasador rosyjski Nielidow odbywa ciągłe niemal konferencje z ministrami, starając się trzymać ich pod wpływem rosyjskim, „chory człowiek" jednak obawia się zrobić jakiś stanowczy krok w tę lub ową stronę, nie chcąc się narazić nikomu.

Według wiadomości, jakie tutaj nadchodzą ze strony rosyjskiej — podkreślam ten wyraz — z Londynu i pilnie są kolportowane przez przyjaciół carstwa, prasa angielska zaczyna znowu [illegible] sułtana i rząd turecki obsypywać obelgami, a księżna Westminsterska i Argyllski wszystkimi siłami starają się zebrać poważny fundusz w kwocie 100 000 funtów dla rewolucjonistów ormjańskich pod pozorem, iż pieniądze te mają służyć jako pomoc dla biednej ludności ormjańskiej. W rezultacie to samo źródło głosi jeszcze, iż misjonarze i arystokraci angielscy odwiedzają bezustannie ormjańskiego „anarchistę" Nazarbeka i nawet zasilają go pieniędzmi.

Wobec tego wszystkiego Porta rada nie rada musi zachowywać jak największą ostrożność w swoich stosunkach do mocarstw. Nie ukrywa swych sympatyj dla Francji i dla Rosji, musi jednak pamiętać i o tem, że angielscy misjonarze, przy pomocy swych kolegów amerykańskich, mogą jej narobić porządnej biedy.

Jeżeli te pesymistyczne przypuszczenia ziszczą się, to [illegible] z obu stron, Rosji, lub Anglji stanie się nieuniknionem, ponieważ Turcja, wobec szczupłych funduszów, jakimi rozporządza, nie będzie w stanie nietylko stłumić powstania, ale nawet utrzymać jakiego takiego porządku w kraju.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 22. kwietnia.

O godz. 7. wiecz. zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego. Na porządku dziennym odczyt prof. M. Thulliego: „O wytrzymałości płyt systemu Monier."

Teatr hr. Skarbka: „Szczęście w zakątku." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik książę Eustachy Sanguszko, wyjechał wraz z małżonką wczoraj popołudniu na kilka dni do Gumnisk.

Kalendarz. Środa (22.): Sotera i Kaja. Wschód słońca o godzinie 5. minut 8, zachód o godzinie 6. minut 51.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, łoszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

Z armji. Major żandarmerji Leopold Midelburg we Lwowie, mianowany komendantem krajowej komendy żandarmerji w Celowcu. Major Ernest Adam (Lwów) kierownikiem komendy krajowej w Salcburgu. Major Otton Rehn (Kraków) zastępcą krajowego komendanta nr. 5 we Lwowie. Rotmistrz Franciszek Krist (Praga) otrzymał funkcję oficera sztabowego ekspononowanego w komendzie żandarmerji krakowskiej; rotmistrz Smole (Innsbruk) funkcję oficera sztabowego komendy żandarmerji we Lwowie. Wachmistrz żandarmerji Mikołaj Sołkowski we Lwowie otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Mianowania. Minister sprawiedliwości mianował radcami sądu krajowego przy trybunale pierwszej instancji: sekretarza sądu krajowego i naczelnika sądu powiatowego w Przemyślanach Tytusa [illegible] do Brzeżan, naczelnika sądu w Lisku Józefa [illegible] do Przemyśla, sekretarza rady przy sądzie okręgowym tarnopolskim, Emila Krwawicza do Tarnopola; zastępcę prokuratora dr. Franciszka Madeyskiego w Przemyślu do Tarnopola; sędziego powiatowego w Szczercu Włodzimierza Prokopczyca do Tarnopola; sekretarza rady sądu krajowego w Czerniowcach dr. Bernarda [illegible] do Czerniowiec; sędziego powiatowego w Żurawnie Józefa Gogulskiego do Suczawy; sekretarza rady sądu krajowego w Czerniowcach, Eljasza Koka do Suczawy.

Sekretarzami rady przy trybunałach sądzie wyższym mianował: adjunktów Antoni Dolnicki, Mikołaj Bańkowski we Lwowie; sekretarzami trybunałów pierwszej instancji: sędzia powiatowy Ludwik Samolewicz w Niemirowie do Tarnopola; adjunkt powiatowy Józef Bielewicz w Stryju do Lwowa; adjunkt [illegible] we Lwowie do Lwowa; sędzia powiatowy Bojomir Żurski w Jarosławiu, Stanisław Temple w Drohobyczu, sędzia powiatowy Włodzimierz Gliński w Olesku, Artur Adlof w Krakowie, radcami sądu krajowego, jako kierownicy sądu powiatowego, w dotychczasowych swych siedzibach pozostawieni.

Minister sprawiedliwości mianował adjunkta sądu Włodzimierza Zahradnika w Samborze do Buska, adjunkta sądu powiatowego Mikołaja [illegible] w Zbarażu dla Przemyślan, Jana Lazoryka w Dobromilu do Rohatyna, adjunkta sądu Antoniego Piskozuba w Stanisławowie do Horodenki, adjunkta sądu powiatowego Włodzimierza Hanickiego w Dolinie do Żydaczowa, Teodora Markowa w Jaworowie do Niemirowa, Lucyljana Kmicikiewicza w Mościskach do Liska, Ludwika Herasimowicza w Tyśmienicy do Szczerca.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował [illegible] sądowym w sądzie obwodowym w Złoczowie, Dymitra Bereskiego, adjunktem kancelaryjnym sądu obwodowego w Przemyślu.

Przeniesienie. Minister sprawiedliwości przeniósł radcę sądu krajowego dr. Eduarda Sembratowicza z Tarnopola do Brzeżan, i radcę sądu krajowego Ottona Sauerquella z Suczawy do Czerniowiec.

Odczyt o życiu i pracach Stanisława Jachowicza, urządzony staraniem [illegible] 19 kwietnia o godz. 12 w południe przez profesora [illegible], zapełnił wielką salę ratuszową i obie galerje publicznością młodszą i starszą. [illegible] przerywano przez słuchaczy wyrazami wdzięczności płynącym oklaskiem.

W sprawie wysłania ruskiego księdza do Brazylji była w tych dniach deputacja ruskiego komitetu emigracyjnego u ks. metropolity Sembratowicza. Z uwagi na to, iż w Paranie osiadło już około 10.000 kolonistów Rusinów (z tego w jednej tylko miejscowości 4000) prosił komitet ks. metropolitę, ażeby wysłał tam przynajmniej jednego księdza. Deputacja wręczyła jego eminencji memorjał z dołączeniem mapy Brazylji, uwzględniającej ruskie osady, oraz odpis listu z Brazylji na dowód, jak sami osadnicy pragną mieć u siebie księdza. Ks. Sembratowicz zapewnił deputację, że sam gorąco interesuje się tą sprawą i załatwi ją przychylnie. Byłaby ona daleko łatwiejszą do przeprowadzenia, gdyby Rusini brazylijscy mogli ze swojej strony zabezpieczyć utrzymanie księdzu, ale i tak ks. kardynał przyrzekł nie poskąpić choćby własnych ofiar, byle tylko znaleść kapłana, któryby był gotów nieść pomoc duchowną swoim rodakom w Brazylji.

Neofita. Onegdaj odbył się w kościele OO. Jezuitów chrzest p. Izydora Romana, emerytowanego urzędnika wojskowego. Matką chrzestną była hrabina Jadwiga Tarnowska.

Sąd powiatowy dla okolicy Lwowa ma zostać, jak się dowiadujemy, przeniesiony z ul. Kazimierzowskiej do realności pod l. 17 ul. Pańska Zdaniem naszem realność ta jak najmniej nadaje się na pomieszczenie sądu. Pominąwszy bowiem niedogodność, jaka powstaje dla pp. adwokatów przez rozdział sądów po wszystkich stronach miasta, to i sama ulica, przez którą przejeżdżają tysiące wozów z cegłą, z dworca budowniczego itp., powinna przemawiać przeciw pomieszczeniu tamże sądu. Najważniejszem jest jednak to, iż w realności tej znajduje się szynk, którego szyld nie podniesie prawdopodobnie powagi sądu, a budzi poważne wątpliwości, czy np. świadek wprost z szynku i libacji stając do przysięgi, będzie wiarygodnie zeznawać, i czy przypadkiem szynk ten nie stanie się prawdziwą pokątną kancelarją.

Realność ta pewnie monumentalnie budowaną nie była i o pożar jak wszędzie nie trudno, a cóż się wówczas stanie z aktami i księgami gruntowemi?

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura $+ 14·4°C.$, najniższa $+ 3·2°C.$

Fabrykę szczotek zakłada p. Jadwiga Włodkowa w dobrach swych w Trzcinicy, celem dania włościanom zarobku i powstrzymania ich od emigracji.

Testament ś. p. dra Michała Zieleniewskiego ogłoszony został w krakowskim sądzie. Z testamentu podajemy następujące szczegóły:

Uniwersalnym spadkobiercą ustanowiony został bratanek nieboszczyka p. Leon Zieleniewski; dalej ustanowił wieczystą fundację — fundacja dra Michała i Anny małżonków Zieleniewskich, przeznaczona na edukację wnuków i wnuczek ś. p. żony Anny 1° ślubu Klugerowej, 2° ślubu Zieleniewskiej, a jej dzieci: Bolesława i ś. p. Władysława braci Klugerów; wieczystą fundację dra Michała Zieleniewskiego i jego syna Stanisława, przeznaczoną na edukację wnuków i wnuczek brata ś. p. Ludwika i jego żony ś. p. Anny z Endersów małżonków Zieleniewskich, a względnie dzieci ich synów: Leona i Edmunda braci Zieleniewskich. Obie te fundacje są określone statutem. Dla każdej z tych fundacyj, jako zakładowy kapitał przeznaczył po 50.000 złr. w listach zastawnych $4\frac{1}{2}\%$ galicyjskiego akcyjnego banku hipotecznego.

Dla następujących instytutów w Krakowie istniejących, mianowicie dla towarzystwa dobroczynności, dla ochronek małych dzieci, dla zakładu św. Józefa osieroconych chłopców fundacji ś. p. Piotra Michałowskiego, przeznacza testament po 500 zł.

Zgromadzeniu OO. Kapucynów zapisał nieboszczy 1 000 zł. pod warunkiem, że co roku w swym kościele odprawią 2 anniwersarze za spokój duszy ś. p. syna Stanisława Zieleniewskiego, tudzież ś. p. żony Anny.

Akademja umiejętności w Krakowie otrzymała 10.000 zł., od których całoroczną całkowitą prowizję Akademja ma wyłącznie przeznaczać na nagrodę za prace, poświęcone ściśle naukowemu badaniu i opisowi rodzimych wód mineralnych polskich. Dalej akademja umiejętności co lat 20 od daty wydania w r. 1891 „Słownika bibljograficzno balneologicznego polskich zakładów zdrojowo-kąpielowych" ma ogłaszać zadania co do uzupełnienia wspomnianego słownika. Gdyby zadanie to zostało zupełnie wyczerpane, nagroda z owego funduszu ma być udzielana za dzieła lekarskie polskie.

Resztę swojego majątku w kwocie 100.000 zł. darował nieboszczyk gminie miasta Krakowa, ustanawiając ze wspomnianego kapitału wieczystą fundację p. t. „Zasiłek dla wodociągów miasta Krakowa — fundacja dra Michała i Anny małżonków Zieleniewskich, tudzież ich syna Stanisława, dra prawa", dla zaopatrzenia ubogich i chorych wodą, pochodzącą z wodociągu krakowskiego. Wyłączny cel i przeznaczenie wymienionej fundacji jest, iż coroczne procenta powinny być jedynie i wyłącznie używane na opłacanie należytości, przypadających za dostarczoną w ciągu każdego roku wodę z miejskiego wodociągu na potrzebę publicznych zakładów: naukowych, dobroczynnych i szpitali, utrzymywanych przez gminę m. Krakowa, tudzież przez prywatne stowarzyszenia, a mianowicie: wszystkie szkoły pospolite, utrzymywane kosztem gminy, szkoła żeńska św. Scholastyki, wszystkie ochronki dla małych dzieci, szpitale Braci miłosierdzia i szpital starozakonnych w Krakowie; ewentualnie gdyby procent jeszcze wystarczał: szpital św. Ludwika w Krakowie, zakład osieroconych chłopców św. Józefa fundacji Michałowskiego i klasztory żebracze, t. j. zgromadzenie OO. Kapucynów i Reformatów w Krakowie. Ilość wody na głowę i dzień ma wynosić maximum 3—4 litry. Jak długo gmina nie zaprowadzi wodociągów, tak długo cały coroczny procent wpływać ma do podziału do 2 pierwszych fundacyj familijnych testatora.

Wykonawcą testamentu ustanowiony jest bratanek, p. Leon Zieleniewski, zaś na wypadek jego śmierci, drugi bratanek, Edmund Zieleniewski.

Okręgi sanitarne. Na zasadzie uchwały sejmu krajowego postanowił wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem, w roku 1896 utworzyć dalszą serję okręgów sanitarnych w następujących powiatach i miejscowościach:

Powiat:	*Siedziba okręgu:*
Biała	Buczkowice
Buczacz	Koropiec
Chrzanów	Alwernia
Drohobycz	Medenice
Gródek	Lubień Wielki
Jasło	Krempna
Jarosław	Pruchnik
Kołomyja	Peczeniżyn
Łańcut	Grodzisko
Lwów	Jaryczów
Myślenice	Myślenice i Sułkowice
Nadwórna	Mikuliczyn
Nisko	Nisko
Rawa	Niemirów
Rzeszów	Błażowa i Głogów
Tarnopol	Czerniechów
Tłumacz	Ottynia
Trembowla	Strussów i Janów
Wadowice	Zator
Żydaczów	Żurawno-Nowe sioło.

Podczas wystawy węgierskiej odbędzie się w Peszcie mnóstwo rozmaitych zjazdów i kongresów. W czerwcu odbędzie się międzynarodowy zjazd dziennikarzy, którego głównym celem będzie utworzenie międzynarodowego Związku prasy. Innych zjazdów odbędzie się w czerwcu: (15, 16. i 17.) zjazd kupców i przemysłowców, 22. czerwca zjazd fabrykantów cukru węgierskich i austrjackich, 23. czerwca zjazd młynarzy, 26. czerwca zjazd aptekarzy; w lipcu od 1. do 6. toczyć się będą obrady zjazdu pedagogów, 7. obrady węg. Tow. ludoznawczego, 7. międzynarodowy kongres Tow. ochrony zwierząt, od 25. do 28. międzynarodowy kongres stenografów. Nadto jeszcze odbędą się międzynarodowe kongresy: rolników, artystów dramatycznych, słuchaczów wszechnic, przyrodników, lekarzy itd. Terminy tych kongresów zostaną później oznaczone.

Wybory w Śniatynie do rady miejskiej odbyły się zeszłego tygodnia. Wybiera się tam 36 radnych; obecnie na okres 6 letni weszło do rady: 18 żydów, 3 Niemców, 13 Rusinów (między tymi wielu radykałów) i 2 Polaków.

Zmiana własności. Dobra Dobropole z przyl. w powiecie Buczackim nabył od p. Stanisława Ochockiego, Henryk hr. Szeliski, właściciel dóbr Kozowa.

Ofiara rulety. W Nizzy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Tadeusz Wyganowski, student, przegrawszy w ruletę całą gotówkę, jaką miał przy sobie.

Strejk. Donoszą z Paryża: Dwa tysiące robotników francuskiego towarzystwa w Laurion strejkuje. Przyszło już do zaburzeń, bardzo wiele osób raniono, a podobno nawet zabito pięć osób. Wysłano wojsko do Laurionu.

Rozbójnicy w Królestwie. Proces przeciw bandzie zbójeckiej, który się toczył w Piotrkowie, został już ukończony. Herszt bandy Bogusławski, pozbawiony został wszystkich praw stanu i skazany na 17 lat ciężkich robót. Inni wspólnicy zostali skazani na ciężkie roboty i na pozbawienia praw stanu.

Z Rzymu donoszą: Dnia 22. bm. odpłynie z Neapolu do Massawy parowiec, zabierający 14 oficerów doktorów, a wraz z nim, odpłynie do Erytrei dr. Paweł Postępski, pułkownik inspektor Czerwonego Krzyża włoskiego. Dr. Postępski zrobi przegląd szpitali w Massawie, Asmarze, Adi-Ugri i Gadofalani, oraz 12 ambulansów wojskowych, miejscowych.

Nowy kościół. Grunta pod projektowany kościół i klasztor Reformatów, który stanie przy ul. Janowskiej, zostały już zakupione, a i plany są gotowe. Kościół pomieści 1000 osób.

Stare wycofane z obiegu dwudziestopięciocentówki puszczają niektórzy handlarze jako korony, korzystając z podobieństwa tych monet. Onegdaj aresztowano za taką manipulację „kupcową" z krakowskiego, Leę Hekler. Baczność więc przy przyjmowaniu koron!

Długowieczność. W niedzielę zmarła we Lwowie Marja Kwiatkowska, w wieku 100 lat życia.

Dzieciobójstwo. Ajent policyjny Finkelstein ujął we Lwowie niejaką Marję Cygan, która w Gródku przed kilku dniami udusiła swoje własne dziecko i zakopała je w rowie przy gościńcu.

Rubryka „znikania dzieci" zapełniła się znowu trzema wypadkami, które notuje onegdajszy raport policyjny. Trzynastoletni syn portjera w europejskim hotelu, Marjan Spingler, wyszedł z domu przed paru dniami i nie wrócił. Dziwna rzecz, że dopiero onegdaj zdecydowano się donieść o tem policji! Znikł bez śladu także Szczepan Dorner, piętnastoletni uczeń, zamieszkały u rodziców przy ul. Ormjańskiej l. 27. Koledzy szkolni opowiadają, iż jakiś jegomość wywabił go ze szkoły, ofiarując mu srebrny zegarek i zabrał go ze sobą. Wreszcie w Dmytrzu pod Lwowem wydaliła się z domu siedmioletnia Hanusia Magoda i także znikła bez śladu.

Krwawy wypadek zdarzył się wczoraj w sklepie p. Underkowej przy ul. Krakowskiej. Służąca Sabina Herman podczas sprzeczki pchnęła nożem pannę sklepową M. P. tak silnie, iż nieprzytomną musiano odwieźć do domu. Sprawczynię aresztowano.

Jeszcze jedna ofiara Kreczyńskich, ściganych za manipulacje z kaucjami *à la* Kamionowski, zgłosiła się na policji. Jest nią niejaki Józef Gott, który na conto *„verfallen"* złożył do rąk Kreczyńskich 100 zł. tytułem kaucji za przyrzeczenie posady.

Nagła śmierć. W sobotę d. 18. bm. zmarł w drodze między Przemyślem a Lwowem radca rządu rosyjskiego Paweł Trocki. Zwłoki odejdą ze Lwowa do Rosji.

Samobójstwa. Wczoraj rano odebrała sobie życie przez powieszenie żona robotnika teatralnego Barbara Bełzowa. Onegdaj powiesiła się 60 letnia właścicielka realności przy ul. Pohulanka l. 1 nazwiskiem Brodasiewiczowa.

Wcześnie zaczął karjerę piętnastoletni Wiktorek Pekeza, który włamał się do wystawy złotniczej Fani Wasser przy ul. Halickiej, a schwytany na tej manipulacji, podszył się pod nazwisko Stanisława Ż., subjekta handlowego.

Samobójstwo pod kołami pociągu. Tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj rano tuż pod Lwowem. 32-letni zarobnik Juljan Szewczuk, pokłóciwszy się ze swoją narzeczoną Józefą Cap, położył się na szynach kolejowych pomiędzy budką 266 a 267, gdzie nadjeżdżający pociąg (szutrówka) rozdarł go na dwoje.

Moskale w Warszawie. Od kilku tygodni w Warszawie obiegały głuche wieści o powieszeniu kilku więźni w cytadeli. Ludzie poważniejsi nie chcieli w nie wierzyć; roztropni jednak nie odrzucali ich wprost jako bajek — i mieli słuszność. Powieszenie w cytadeli nie sprawdziło się w sposób dobitny, żadnej nie zostawiający wątpliwości, ale skazanie na śmierć jest faktem. Czyny, ścigane tak srogo przez rząd rosyjski, rozwinęły się na pniu socjalizmu. Grupa socjalistów łódzkich przygotowała zamach na pałac naboba Kunitzera, oraz na osobę starszego żandarma miejscowego, szczególnie srożącego się nad dążeniami, nad każdem drgnięciem socjalistycznem. Trudność w otrzymaniu dynamitu byłaby może na zawsze wstrzymała usta u brzegu puharu, gdyby nie sam rząd rosyjski. Dzięki jego usłużności, znany w *Robotniku*, dawniej jeszcze odsłonięty, w *Przedświcie* nawet sportretowany szpieg Wiśniewski, dostarczył nieszczęsnym spiskowcom materjału wybuchowego, którego potrzebowali. Rząd, zyskawszy niewątpliwe już *corpus delicti*, mógł teraz wyrokami śmierci rzucić przerażenie w stronnictwo, jak wszystkie stronnictwa na świecie, składające się z żywiołów tęższych i słabszych i po te słabsze właśnie terroryzmem swym sięgnął. Następny *Robotnik* zapewne opowie szczegóły usiłowań, rozpraw sądowych i skazania. Tutaj podać można tylko nazwiska pięciu skazanych: dwóch Karczmarków, ojciec i syn, Grubecki, Kleinadel i Zimmermann. Czeka ich wszystkich szubienica. Wczesne ogłoszenie wyroku samo przez się jest już srogą, okrutną karą. Ofiary sprawiedliwości rosyjskiej przebywają udręczenia moralne, gorsze od wycierpianych już w śledztwie i więzieniu śledczem. Ludzie stykający się ze sferami rosyjskiemi podają wiadomość, że trzech z pomiędzy skazańców już powieszono wewnątrz wałów cytadeli. Za Aleksandra III. ustalać się zaczęła praktyka wieszania bez publicznych zawiadomień; może być, że i w obecnym wypadku użyto metody tracenia po cichu. Toć obecne panowanie ma być tylko dalszym ciągiem poprzedzającego...

Pisząc o roku 1846 wspomnieliśmy o osobie, która z prawdziwą odwagą i poświęceniem opiekowała się więźniami lwowskimi.

Dowiadujemy się, że osoba ta, dziś w wieku podeszłym będąca — znajduje się w przykrem położeniu. W nadziei, że znajdzie się wiele osób chcących pospieszyć jej z pomocą, otwieramy niniejszem składkę p. t. „Za rok 1846."

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek d. 23. bm. o godz. 7. dalszy ciąg odczytu ks. prałata Gnatowskiego „O kulcie szatana."

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów banku hipotecznego odbędzie się dnia 25 bm. o godzinie 10 rano.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, rozpoczyna się rok szkolny 1896/97 d. 1. lipca 1896. Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły powinien: 1. najdalej do d. 15. maja br. wnieść do dyrekcji szkoły Jagielnicy (poczta Jagielnica) podanie z dołączeniem: a) metryki urodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia, b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej, c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez proboszcza i zwierzchność gminną, oraz dowód, że rodzice posiadają gruntową własność, d) świadectwa zdrowia wystawione przez lekarza; 2. w dniu oznaczonym przez dyrekcję poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik szkoły osądzi, czy kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne elementarne wykształcenie, ażeby mógł korzystać należycie z nauki w szkole rolniczej udzielanych. Synowie włościan posiadających własne gospodarstwo rolne, przyjęci będą przed innymi kandydatami i otrzymają bez względu na ich stan majątkowy, bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, pościel, pranie i wikt), oraz ubranie w zakładzie kosztem funduszu krajowego.

(20)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

W drodze Maks, zwalniając biegu konia na wzgórzach, rozgadał się o sobie i zaczął zwierzać się Danielowi, ale wrodzona mu nieśmiałość sprawiała, że wyglądało to jakby szydził sam z siebie, opowiadając o marzeniach, które od dzieciństwa napełniały jego umysł; odcień ten Daniel odczuł natychmiast, zrozumiawszy, że ten ton lekkiej ironji kryje gorzkie rozczarowanie po niemożliwych do spełnienia marzeniach.

— Tak, całe życie prześladowały mnie te pragnienia, czy to nie dziwne? W szkołach zaniedbywałem inne nauki, aby poświęcić się wyłącznie geografji, która stanowiła zawsze radość mego życia. Mógłbym panu wymienić nazwiska wszystkich podróżników, cel i rezultat ich wypraw, zacząwszy od Herodota, Pytheasa, Néarqua, Eudoxusa, Cesara i Strabona, a skończywszy na ostatnich podróżnikach afrykańskich, od Pausaniasa, Arnulpha i Sulejmana, od dzikich piratów duńskich i skandynawskich, opiewanych przez pieśni Skaldów, od hiszpańskich i portugalskich zdobywców, kupców holenderskich, francuskich i angielskich marynarzy do najskromniejszego z misjonarzy, cichego pracownika, w jakiej zapadłej wiosce tatarskiej lub mongolskiej. Jedyną moją ambicją, jedynem marzeniem mojej młodości było wstąpić w ich ślady i okryć się sławą. Nie nęciły mnie awanturnicze przygody, gdyż nie mam żołnierskich zdolności, nie jestem nawet myśliwym, ale cała wola moja zwracała umysł mój w tym kierunku, opanowany jedną myślą, chorobliwą, przyznaję to dzisiaj, oddania usługi nauce i rozszerzenia, jak teraz mówią dzienniki, pola cywilizacji. Wtenczas byłem szczęśliwym, bo nie wiedziałem jeszcze, że życie nie urzeczywistnia nigdy naszych marzeń, że do spełnienia moich pięknych planów zabraknie mi zwierzęcej siły i zdrowia. Nie robiłem nadużyć w żadnym rodzaju, jestem tem, czem byłem od urodzenia, tak słabym, że najmniejsza przeciwność jest w stanie mnie powalić, i tak mało wytrzymałym, że wracam na pół żywym i skazanym na tygodniowe leżenie w łóżku, kiedy, aby przypodobać się matce, biorę udział w polowaniu. Ładny byłby ze mnie podróżnik, nieprawdaż? Pierwszy marsz zwaliłby mnie z nóg i misja moja skończyłaby się na ostatniej stacji przed granicami naszego kraju.. Ah! Gdzieżeście marzenia moje! Nie żałuję ich jednak, bo one młodość moją otoczyły tchnieniem heroizmu wszystkich wielkich podróżników. Żyjąc z nimi, zrozumiałem lepiej niż ktokolwiek inny, ile jest szlachetności i nadziemskiego piękna w tych wysiłkach woli i energji, niesłabnących wśród najdotkliwszych cierpień i niedostatku, ile trzeba zimnej krwi, wytrwałości i poświęcenia, aby spełnić aż do końca swój obowiązek i okazać się w najszerszem znaczeniu tego słowa tem, czem ja, niestety, nie będę nigdy: człowiekiem!

— Tak, człowiekiem, to prawda, ale człowiekiem, ze wszystkiemi jego słabościami, wierz mi pan... Ja nie jestem podróżnikiem w właściwem słowa tego znaczeniu, wypadek czy kaprys losu wplatał mnie w tragiczne przygody, z których wydostałem się szczęśliwie, nie czyniąc w tym celu nic więcej, niżby każdy inny na mojem miejscu uczynił. Ale w ciągu tych dwóch lat, które spędziłem w Afryce, widziałem wiele rzeczy i słyszałem mnóstwo ciekawych opowiadań. Są tam ludzie, ale nie więcej jak ludzie, gdyż nie wiem, czy istnieje klasa ludzi, którąby więcej nad podróżników nie nawidziła się, zazdrościła sobie wzajemnie powodzenia. Muzycy, artyści, literaci są to ludzie, wśród których zazdrość jest rzeczą zwykłą, ale ci przynajmniej nie mają tak jak tamci nieograniczonego pola działania, oddalonego od wszelkiej kontroli, nie podlegającego żadnemu prawu. Obok olbrzymich heroicznych wysiłków, są tu małostki nie do przebaczenia. Niejedna wyprawa, świetnie prowadzona, została nagle zatrzymana w drodze przez katastrofę, w której łatwo można było odkryć rękę jakiego rywala, któremu świetna sława jego współzawodnika nie dawała spokoju. Życie wielu mężów nauki było nieraz zagrożone, a inni niemniej zasłużeni zginęli na polu walki. Wyprawy eksploracyjne, takie jak je pan sobie wyobrażasz, nie istnieją już wcale. Byłoby to zbyt piękne. Obecnie są one podobne do tych sztuk przedstawianych w drugorzędnych teatrzykach, w których aktorowie zmuszeni są poddać się rozmaitym wymaganiom i zniżyć się do męczących i bańbiących nieraz kompromisów. Człowiek wybierający się na pustynię, zbrojny w wiarę i odwagę, w pracę zdobytą nauką, spotyka na drodze swej dwóch nieprzyjaciół, z których groźniejszym jest najczęściej nie ten, którego zobaczy przed sobą, lecz ten, którego pozostawia po za sobą.

Tymczasem amerykanka z głównej drogi skręciła w leśną aleję, w tem samem miejscu, zkąd w dniu przybycia Daniel i Marja-Anna zachwycali się rozległym krajobrazem, roztaczającym się nad brzegami Cheru.

Tego ranka wszystko tonęło w szaro białych mgłach i cała okolica, wtenczas życiem tryskająca, leżała martwa w lodowem posłaniu, które tłumiło w całej przyrodzie zarody życia, nadawało drzewom, krzewom winnym, gruszom i jabłoniom nieruchomy wygląd olbrzymów, skamieniałych nagle wśród szalonej gonitwy po pochyłości ku brzegom rzeki błotnistej i na pół zamarzłej.

Tak przybyli do Monssières i nagle Maks zaniepokojony, w jakiemś tajemniczem oczekiwaniu pogrążony, pozostawił ostatnie zdanie Daniela bez odpowiedzi, spoglądając badawczo w zamknięte okna małego domku.

Wahał się przez chwilę, czy wysiąść z powozu, czekając na słowo zaproszenia ze strony Daniela, a jakkolwiek oczekiwanie to trwało, wyraz nerwowego niepokoju zarysował się na chorobliwie bladem, wyrazistem jego obliczu.

— Czy nie zechcesz pan wstąpić do mojej pracowni? Pomówimy o malarstwie, pokażę panu szkic do obrazu, który przygotowuję na przyszłoroczną wystawę sztuk pięknych.

Maksowi zdawało się w tej chwili, że firanka w jednem z okien pierwszego piętra poruszyła się i że z po za niej wyjrzało ciekawie dwoje ślicznych oczu, lecz firanka zasunęła się szybko i Maks westchnął z żalem, a fala krwi gorącej pokryła rumieńcem blade jego policzki. Spostrzegłszy jednak Florentinową, poprosił ją, aby uważała na jego konia i wszedł z Danielem do wnętrza domu. W pracowni nie było Marji-Anny, ani Klotyldy. W czasie rozmowy Maks był roztargnionym, nadstawiając uszy, czy nie usłyszy zbliżających się lekkich kroków, drżąc na każdy najmniejszy szelest i zwracając się się wówczas szybko ku drzwiom. Widać jednak, że zawiódł się w swoich nadziejach, gdyż wstał wkrótce żegnając się. W pięć minut potem amerykanka sunęła szybkim kłusem w wąskiej alei, po trzeszczącej pod kołami zamarzniętej ziemi, wśród pnących się brzegiem drogi cierni, nie dość szybko jednak, aby Maks nie miał czasu zwrócić się raz jeszcze ku oknom o zapuszczonych i nieruchomych teraz firankach.

Tego samego dnia po śniadaniu, rzekł Daniel do Marji-Anny.

— Widzę, że nie jesteś ciekawą.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Oświadczenie. Wyczytałem w dziennikach, że ściślejszy wybór do rady miejskiej ma się odbyć pomiędzy 16 obywatelami, do których i ja należę. Dziękuję serdecznie szanownym wyborcom za zaufanie, oświadczam, że w razie wyboru mandatu radnego przyjąć nie mogę. Proszę przeto usilnie na mnie głosów nie oddawać.

Profesor Roman Gostkowski.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na restauracje kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu złożyli: Katarzyna Puchajdowa, Macuszka, Karolina i od p. Tad. Totarskiego z Gorlic 2 zł. 51 ct. Helena Sroczyńska ze Starego Miasta 1 zł. Gizowska z Podwysokiej 2 zł. N. Wiese św. Michał Ant. Truj z Krakowa 1 zł. Gizowska z Podwysokiej 3 zł. Ofiara od służby klasztornej z Jarosławia 2 zł 10 ct. M. Zając z Ulaszkowiec 50 ct. Łukasz Lubelski z Zapałowa 10 zł. E. T. ze Lwowa 10 zł. Anna Ziemba z Witkowic 1 zł. Joh. Nathrathel Schelletau Morawa 3 zł. Feliks Paulus z Wiśnicza 1 zł. Józef Mikłaszewski ze Lwowa 2 zł. Walerja Skolimowska 1 zł. Teresa Dobesil z Kołomyi 1 zł. 20 ct. Henryk Popiel z Frysztaka 1 zł. R. D. z Niżniowa 1 zł. Członkowie rady pow. w Sokalu 45 zł. Ks. Musiewicz ze Szkałki ze Smitkowa 3 zł. Hermina Jaguśińska z Korczowa 3 zł. Kielanowska z Kozłowa 10 zł. Kwieciński z Tyńca 1 zł. Wiktor Brezin ze Lwowa 1 zł. Jerelimowa z Krakowa 1 zł. 50 ct. A. L. Stehnauer z Okniana 2 zł. Wanda Jarzymowska ze Lwowa 5 zł. Mikołaj Czerewik z Schodnicy 1 zł. Józef Zawadzki, Józef Schelsg, Józ. S., Ignacy Pogulski ze Schodnicy po 50 ct. Johan Seehel z Rennweg 1 zł. 30 ct. (D n)

Na fundację im. Adama Mickiewicza nadesłał prof. August Mroczkowski od grona nauczycielskiego gimnazjum sanockiego 8 zł. zamiast wieńca na trumnę ś. p. Bazylego Czemarnika, gr. kat. proboszcza sanockiego i kanonika honorowego.

Czernecki.

Zmarli:

Ludwik Zdziebski, poczmistrz w Krynicy, zmarł w Saxoku w 67 roku życia.

W Sanoku zmarł nagle kanonik i proboszcz gr. kat. ks. Czemarnik w 65 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Szczęście w zakątku", komedja w 3 aktach Sudermana; jutro we czwartek po raz pierwszy „Nasi Fikalscy", krotochwila w 4 aktach ze śpiewami G. Lechner'a; w piątek przedstawienie rozpoczęte „Dzika różyczka", komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego; zakończy „Niobe", komedja w 3 aktach z angielskiego Henryka Paultona; w sobotę po raz drugi „Nasi Fikalscy".

Z Izby sądowej.

Dzieciobójstwo.

Lwów 20. kwietnia.

Przed sądem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa karna przeciw Annie Hołowatej, 26 lat liczącej, rodem z Dźwinogrodu, stanu wolnego, religji gr. kat., oskarżonej o zamordowanie dziecka *illegitimi tori*. Rozprawie przewodniczył radca Nitarski, jako wotanci zasiadali pp. Wąsowicz i Brezanyowicz, oskarżał prokurator Kilian, oskarżonej bronił adwokat dr. Dobecki. Anna Hołowata przedstawia zupełnie pospolity typ służącej, która przyszedłszy ze wsi, nie zdążyła się jeszcze zaaklimatyzować w stosunkach wielkomiejskich i zamienić wielkiej kraciastej czerwonej chustki na kapelusz i rękawiczki. Dość brzydka, nie ma jednak w twarzy pierwiastku lombrosowskiego. Zachowuje się podczas rozprawy apatycznie, dla parady tylko trzyma w ręce chusteczkę, jako konieczne akcesorjum wewnętrznego wzruszenia.

Akt oskarżenia opisuje przebieg zbrodni w następujący sposób. Dnia 7. stycznia b. r. zgłosiła się Hołowata w policji z dwutygodniowym nieżywem dzieckiem i doniosła, że odbywszy połóg w tutejszym szpitalu, opuściła go z dzieckiem zupełnie zdrowem 4. stycznia o godzinie 3 popołudniu. Nie mając gdzie przenocować, udała się z dzieckiem za rogatkę Łyczakowską, gdzie w jakimś domu znalazła nocleg, a nazajutrz o godzinie 8. popołudniu udała się w drogę do siostry w Dźwinogrodzie, uszedłszy dwie mile drogi, zmarzła, a chcąc się zagrzać, położyła dziecko na kupę gnoju przy drodze i wtedy spostrzegła, iż ono nie żyje. Siedziała przy dziecku przez całą noc i dopiero 6. stycznia nad ranem nakrywszy dziecko gnojem, udała się sama do szwagra i opowiedziała mu o wszystkiem, następnie za jego poradą poszła wraz z nim na miejsce, gdzie leżały zwłoki i zabrała je, by się zgłosić w policji.

W śledztwie powtórzyła obwiniona to opowiadanie, a gdy jej zakomunikowano wynik sekcji, wykazujący, iż dziecko umarło wskutek uduszenia, przyznała się, że widząc, iż dziecko zamarzło, chciała je przywołać do życia i w tym celu macała je ręką koło ust, być może więc, że je silniej pocisnęła. Przy rozprawie przesłuchano trzech świadków: Atanazego Syroczkę, brata obwinionej, Marję Syroczko, jej bratowę i Rózię Fluwer, u której obwiniona nocowała. Po przemowie prokuratora i obrońcy, oraz *resumé* przewodniczącego przysięgli udali się na naradę, która trwała pół godziny. Na podstawie ich werdyktu, zaprzeczającego pytanie główne co do rozmyślnego uduszenia dziecięcia, a potwierdzającego (większością) pytanie ewentualne co do przekroczenia z § 335 (niedbalstwo) trybunał skazał Hołowatą na sześć miesięcy ścisłego aresztu i zwrot kosztów postępowania karnego. Wyrok zapadł o g. pół do 7.

Kraków 21. kwietnia.

(Radykalna agitacja wśród ludu.)

Przed tutejszą ławą przysięgłych rozpoczęła się w dniu dzisiejszym rozprawa przeciw: 1. Karolowi Gądzińskiemu, lat 25 liczącemu, stanu wolnego, słuchaczowi II. roku prawa na uniwersytecie Jagiellońskim, zamieszkałemu w Brzesku, o to, że a) mając mowę dnia 20. sierpnia 1895 roku na zgromadzeniu przedwyborczem włościan w karczmie w Jasieniu, przez wykazywanie, iż szlachta, panowie i kapłani są nieprzyjaciółmi i wrogami ludu, starają się go tylko wyzyskać i obedrzeć i przez lud nie powinni być posłami wybierani, wzywał, podburzał i nakłonić usiłował włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie, panom i duchowieństwu. Czyn ten stanowi występek przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi, b) że przez wypowiedzenie na dniu 20. sierpnia 1895 roku publicznie i wobec więcej ludzi na chłopskiem zgromadzeniu przedwyborczem w Jasieniu słów: „Chłopi za mało wyrznęli w roku 1846 panów i szlachty", czyny ustawami wzbronione zachwalał i starał się usprawiedliwić — przez co popełnił występek przeciw publicznemu porządkowi i spokojowi.

Jako drugi obwiniony zasiada na ławie oskarżonych p. Władysław Cyga, lat 20 liczący, stanu wolnego, urodzony i zamieszkały w Jadownikach, słuchacz II. roku praw na uniwersytecie Jagiellońskim; akt oskarżenia zarzuca mu, że mając mowę dnia 25. sierpnia 1895 roku na zgromadzeniu przedwyborcem włościan w karczmie w Jasieniu, przez wykazywanie, iż szlachta i panowie od czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych traktowali lud jako bydło robocze, obdzierali go, są jego wrogami i zawsze są przeszkodą w polepszeniu doli ludu, wzywał, podburzał i nakłonić usiłował włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie i panom. Ten czyn stanowi występek przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi.

Zeznaniami świadków, do rozprawy wezwanych — mówi akt oskarżenia — stwierdzoną została treść mów, przez obydwóch obwinionych wygłoszonych.

Prawdziwość tych faktów stwierdziły zeznania licznych świadków, powołanych do rozprawy. Zeznają oni zgodnie, że Gądziński mówił, iż w 1846 r. „za mało wyrznięto panów i szlachty", a **Cyga** w mowie swej opowiadał, że dawniej pan traktował chłopa, jako bydlę robocze, mógł go zamknąć, chłostać i znęcać się nad nim bezkarnie, a zdarzały się wypadki, że kiedy pan na polowaniu zmarzł w ręce, kazał przyprowadzić pierwszego lepszego chłopa, który napędzał zwierzynę, rozpruć mu brzuch i grzał w jego ciepłych wnętrznościach swe zmarznięte ręce. Konkluzja tej mowy była ta, że włościanie nie powinni wybierać panów, którzy ich w ten sposób traktowali i traktują, a nigdy dobra ludu nie mieli na sercu. Mowy te wywarły na zebranych włościanach przykre wrażenie.

Obwiniony Karol Gądziński, pociągnięty do odpowiedzialności, twierdzi, iż zalecał włościanom wybierać takich, którzyby znali ich biedę i za nimi obstawali, a obojętną rzeczą, czy to będzie chłop, czy szlachcic; że radził włościanom, aby się nie dali nikomu powodować, chociażby to był duchowny, bo jak w rzeczach wiary należy go słuchać, tak w sprawach politycznych może on błądzić i innych w błąd wprowadzać; zaprzecza stanowczo, aby był przeciw szlachcie i księżom występował i o r. 1846 co mówił.

Obwiniony Władysław Cyga tłómaczy się — mówi akt oskarżenia — że celem wykazania dobrodziejstwa konstytucji dla włościan, przedstawił stanowisko chłopa w czasach starożytnych i wiekach średnich. Dlatego jedynie wspomniał, że pan mógł chłopa zabić lub sprzedać, gdyż uważano go za rzecz, że Polska również nie była wyjęta z pod tego teroryzmu i nic nie było nadzwyczajnego, iż pan zmarznięty na polowaniu kazał rozpruć brzuch chłopu i grzał ręce w jego wnętrznościach; mówił to atoli w duchu lojalnym, chcąc przedstawić włościanom, jak powinni być wdzięcznymi rządowi austrjackiemu za zrównanie wszystkich wobec prawa, a nie w zamiarze podburzania włościan; występował tylko przeciw kandydaturze Stadnickiego.

Wobec zgodnych i stanowczych zeznań — kończy akt oskarżenia — świadków, tłumaczenie się obwinionych nie może się ostać.

Z treści znów przez obwinionych wygłoszonych konkluduje akt oskarżenia — wynika nader jasno, że prowadzili oni bezwzględną agitację za kandydatem ludowym i celem osiągnięcia swego zamiaru starali się potępić i zachwiać zaufanie włościan do szlachty i księży, wywołać u włościan oburzenie i nieufność przeciw tym stanom. W tym celu Cyga przytacza wypadki o rozprowaniu brzuchów włościan na polowaniach, a obwiniony Gądziński zachwalał rok 1846, wiedząc, iż przytaczanie podobnych wypadków musi wywołać niechęć przeciw szlachcie, której przodkowie w tak haniebny sposób włościan traktować i tem traktowaniem na rok 1846 rzekomo wywołać mieli; w tym celu przedstawiali oni szlachtę i duchownych jako wrogów i nieprzyjaciół ludu i przekonanie to w innych wpoić usiłowali.

Telegram „Dziennika Polskiego".

Kraków 21 kwietnia. Rozprawie przewodniczy Wawrausch, oskarża prokurator Bujak. Broni dr. Seinfeld. Sala zapełniona publicznością. Audytorjum stanowią przeważnie młodzież i kobiety.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Wyścigi w Krakowie. Sekretarjat Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie zawiadamia pp. właścicieli stajen, że pierwszy termin zgłoszenia przepadku do odbyć się mającego w przyszłym roku „Derby krakowskiego" z dotacją 40.000 koron z dniem 1 maja b. r., zaś do biegu „nagroda dyrekcji" z dotacją 10.000 koron odbyć się mającego w pierwszym dniu tegorocznych wyścigów z dniem 9. maja b. r., o godzinie 10. wieczorem upływa.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 21. kwietnia. (*Z izby posłów*). Pierwszy dzień dyskusji nad reformą wyborczą nie usprawiedliwił natężonego oczekiwania. Galerje były na pół puste, posłowie zapełniali kuloary, poszczególni mowcy mieli zaledwie po pięćdziesięciu słuchaczy.

Każdy skandal sprowokowany przez antisemitów, każdy spór czesko-niemiecki, wprowadzają więcej życia do izby, jak ta dyskusja nad tak wysoce poważnym przedmiotem, który od lat panuje nad opinją publiczną w Austrji.

I przemówienia posłów były zaledwie godne większej uwagi, ponieważ mowcy szli przeważnie już utartemi ścieżkami i posługiwali się płytką frazeologją. Należy powiedzieć to samo i o mowcach *contra*.

Z tych ostatnich p. **Brzorad** zasypał słuchaczy potokiem banalnych frazesów, podczas gdy p. **Pernerstorfer**, który w gruncie rzeczy jest za przedłożeniem, cały gniew swój zwrócił przeciwko „szlachcicom", zapominając zupełnie o kapitalistach.

Po oratorsku wybitną była tylko mowa p. **Madeyskiego**, szczególnie początek, w którym mówił o historycznym i narodowym uprawnionym separatyźmie narodu polskiego. Zupełnie niepotrzebnie jednak wdał się ten mowca w sofistyczną polemikę przeciwko powszechnemu prawu wyborczemu, w polemikę, której szczytem było piramidalne twierdzenie, że w państwach, gdzie istnieje powszechne prawo wyborcze, chcianoby je chętnie usunąć.

W przeciwieństwie do p. **Madeyskiego** oświadczył mowca lewicy **Russ**, że posiada tę świadomość, iż obecne przedłożenie jest tylko pierwszym krokiem do powszechnego prawa wyborczego.

Dalszy przebieg posiedzenia był następujący:

P. **Madeyski** przypomniał, że posłowie Polacy z okazji wprowadzenia bezpośrednich wyborów do rady państwa założyli protest przeciwko przedłożeniu rządowemu i wstrzymali się od głosowania. Działali wtedy z pewnością w poczuciu spełnienia obowiązku: obrony kraju, który reprezentowali, przeciwko ukróceniu nabytych przez niego praw, jak również w poczuciu ich autonomicznych przekonań. Królestwa i kraje nie są prowincjami, lecz indywidualnościami, posiadającemi różnorodne potrzeby. Wiekowa samodzielność naszej politycznej przeszłości, właściwości historyczne i cywilizacyjne naszego narodu, inny zupełnie niż u innych narodów rozwój stosunków ekonomicznych i, co z tem jest połączone, inne socjalne ugrupowanie się ludności, charakter i wzajemne stosunki kraj nasz zamieszkujących narodowości, wreszcie narodowa świadomość, potęgowana przez żywe współczucie dla uciśnionych braci naszych po za granicami Austrji (*żywe oklaski u Polaków*), i uszlachetnione przez głębokie poczucie religijne, jakie tylko historja Polski może wpoić w duszę narodu — wszystko to na publicznej istocie naszego narodu i naszego kraju wycisnęło szczególne piętno. Cóż tu dziwnego, że Polacy już od dziecka są autonomistami!

Byłoby najlepiej, gdyby krajom dane było prawo zaprowadzić u siebie wybory według swego własnego uznania. W danych warunkach osiągnąć tego nie można, ponieważ jednak ostateczne załatwienie reformy wyborczej jest naglącym postulatem obecnego położenia politycznego, zdecydowaliśmy się współdziałać w poprawie obecnej ustawy wyborczej na zasadzie obecnego przedłożenia.

Charakterystyczną podstawą tego przedłożenia jest utworzenie klasy wyborców z prawem powszechnego głosowania.

Czyż można się oddawać złudzeniu, że przez ustawowo zmyśloną równość zatarte będą od razu rzeczywiste różnice, jakie dzielą ludzi? Doświadczenia tych krajów, w których istnieje powszechne prawo wyborcze, są dla nas wysoce pouczające. Wszędzie odczuwają tam potrzebę zmiany.

Mowca stara się następnie wykazać, że parlament austrjacki stoi na równi z wybieranymi na zasadzie powszechnego prawa głosowania, omawia przedłożenie i ubolewa, że takowe zatrzymuje starą krzywdę co do podziału mandatów i zapowiada, że w tym kierunku w dyskusji szczegółowej postawi wniosek.

Następny mowca p. ks. **Scheicher** polemizuje z Madeyskim i nie sądzi, aby jego mowa odpowiadała zapatrywaniom ludu polskiego. (P. **Pernerstorfer** woła: „**Lud polski nie jest tutaj reprezentowany, tylko szlachta polska!**)

P. **Scheicher** polemizuje następnie z twierdzeniem p. **Pernerstorfera**, jakoby tylko socjalna demokracja była stronnictwem przychylnem ludowi i oświadcza, że takiem jest tylko stronnictwo chrześcijańsko-socjalne. W dalszym ciągu mówi bardzo lekceważąco o tej izbie. Izbę tę należy rozwiązać, aby reformę wyborczą uchwalić mogła nowa izba.

Twierdzą, iż hr. **Badeni** jest do Bismarcka podobnym. Bismarck rozwiązywał swą izbę kilka razy, to samo powinien uczynić i hr. Badeni.

P. **Russ** oświadcza, że chociaż przedłożenie nie jest chwalonem ani przez żadne stronnictwo, ani nawet przez rząd, przyjąć je jednak należy, ponieważ inne przedłożenie nie znalazłoby ukwalifikowanej większości. Ustawa ta jest etapem do powszechnego prawa wyborczego.

Na tem posiedzenie przerwano.

Wiedeń 21. kwietnia. W piśmie ministerstwa spraw wewnętrznych do izby posłów zawiadamia to ministerstwo izbę, że śledztwo przeprowadzone przeciwko zarządowi towarzystwa „Austria" nie dało podstaw do występowania sądowego przeciwko organom tego zarządu.

Wiedeń 21. kwietnia. (*Z izby posłów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu prowadzono dalej przed pustemi ławkami dyskusję nad reformą wyborczą.

Minister **Rittner** wypowiedział czystorzeczową mowę, w której oświadczył, iż rząd uważa przedłożenie wcale nie jako etap do powszechnego prawa głosowania. Rzeczą stronnictw konserwatywnych jest zachować swój wpływ. Minister uznaje, że Koło polskie robi ofiarę ze swych autonomicznych poglądów głosując za przedłożeniem.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 21. kwietnia. Zaprzeczają tu stanowczo pogłoskom o rzekomym zamiarze rządu spensjonowania wielkiej ilości wojskowych.

Zagrzeb 21. kwietnia. Powrót studenta skazanego swojego czasu za zelżenie sztandaru dał powód do krzykliwych demonstracyj, wśród których policja musiała użyć aż broni. Wiele osób jest rannych.

Berlin 21. kwietnia. W parlamencie uzasadniał **Bachem** wniosek centrum w sprawie pojedynków. Mowca podniósł, że bezkarność z jednej strony, a wpływ pewnych sfer z drugiej wyrabia zwłaszcza wśród oficerów rezerwy niezdrowe pojęcia o pojedynku. Pożądanem by więc było, aby pojedynek był nietylko wedle kodeksu zwykłego karany, ale pociągał za sobą utratę stopnia i zajmowanej posady. Mowca zwrócił też uwagę na fakt, iż często cesarz karanych za pojedynki ułaskawia i wyraził w końcu przekonanie, że w razie wprowadzenia surowych kar, pojedynek będzie rzadkością jak w Anglji.

Boetticher odpowiadał imieniem rządu w sposób wymijający, a zakończył tem, że kanclerz nie miał jeszcze czasu nad sprawą tą się zastanowić.

Richter dowodził, że przykład dobry z góry mógłby wpłynąć na zmniejszenie się manji pojedynkowej.

Pastor **Schall** zwalczał pojedynek ze stanowiska ogólno-ludzkiego, a **Bebel** ze stanowiska chrześcijańskiego, przyczem podniósł, że pojedynki dlatego się mnożą, ponieważ cesarz winnych ułaskawia. Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Petersburg 21. kwietnia. Wczoraj po południu przyjmował książę **Ferdynand** wizyty posłów: niemieckiego, włoskiego, angielskiego i francuskiego, następnie znowu ks. **Łobanowa**.

Cetynja 21. kwietnia. Wczoraj rozpoczęto rozdawanie milicji broni darowanej przez cara.

Wiedeń 21. kwietnia. Radcy sądów krajowych Adolf **Hailig** w Czerniowcach, Henryk **Kriegsfeld de la Renotiere** w Suczawie i Józef **Lewicki** we Lwowie, mianowani radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Wiedeń 21. kwietnia. Ks. Karol **Fischer** z Dobrzechowa mianowany kanonikiem honorowym kapituły przemyskiej.

Budapeszt 21. kwietnia. Skazany na sześć lat więzienia międzynarodowy włamywacz do kas żelaznych **Papacosta** uciekł wczoraj z więzienia wraz z dwoma więźniami.

Wiedeń 21. kwietnia. Wczoraj w południe przyjmował cesarz deputację pierwszego angielskiego gwardyjskiego pułku dragonów, którego jest właścicielem. Cesarz miał na sobie mundur tego pułku.

Arcyksiążę **Karol Ludwik** przyjmował wczoraj ministra spraw zagranicznych hr. **Gołuchowskiego** na drugiej audjencji.

Wczoraj wieczorem odbył się w zamku cesarskim obiad na cześć członków deputacji dwóch rosyjskich pułków, którzy przybyli przedstawić się cesarzowi. W obiedzie tym wziął udział ambasador rosyjski hr. **Kapnist** z wszystkimi członkami ambasady.

Berlin 21. kwietnia. Kanclerz ks. **Hohenlohe** przeziębił się i leży chory.

Londyn 21. kwietnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Kairu, że francuscy i rosyjscy członkowie administracji państwowego długu egipskiego, oświadczyli, iż uchwała z 26. marca przyznająca koszta na wyprawę do Sudanu jest nielegalna i żądali, aby rząd egipski zwrócił funduszowi rezerwowemu kwotę wypłaconą na wyprawę do Dongoli wraz z procentami.

Buda-Peszt 21. kwietnia. Baron **Hirsch** umarł dziś rano nagle na udar serca w dobrach swoich koło Komorna.

Paryż 21. kwietnia. Umarł Leon **Say**.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 21. kwietnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·03 do 7·05, na jesień od 7·17 do 7·19 owies na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 5·91 do 5·93, kukurydza od 4·22 do —·—, żyto na wiosnę od 6·69 do 6·70, na jesień —·— do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 10·60 do 10·70, pszenica maj-czerwiec 7·05 do 7·07, żyto na maj-czerwiec 6·46 do 6·50, owies na maj-czerwiec 6·51 do 6·53, kukurydza na lipiec sierpień —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·40 do 16·45, loco Ołomuniec od 15·45 do 15·55 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·45 do 15·55. Na maj od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·— do 35·50 II. od 34·75 do 35·25. Kostki I. od 36·— do 36·50. Kostki II. od 35·75 do 36·25.

Spirytus. 15·— do 15.20.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 18·— do 18·25, przejrzysta od 18·50 do 19·—, „Kaiseroel" od 18·50 do 19·—, amerykańska od 22·— do 22·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 55·— do 55.50 słonina biała bez opakowania od 48·— do 49·—. Łój od 26·50 do 27·—.

Targ na bydło. Spęd 5028 sztuk, z tego z Galicji 731, płacono po 24·— do 31·— prima od 32·— do 34·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360·25, Węg. Kredyty 391·50, Anglobanki 159·50, Wiedeński „Bankverein" 138·50, Unjony 300·25, Laenderbanki 246·—, Sztacbany 352·25, Lombardy 96·50, Elbethale 275·50, Kolej północno-zachodnia 264·50, Tytuniowe 174·—, Rima 240·50, Alpiny 84·50, Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 56·90, Marki niemieckie 58·82.

Berlin 21. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 225·25 (360·03), sztacbany 149·60 (351·68), lombardy 41·50 (96·92), Disconto 201·—. Usposobienie mocne.

Frankfurt 21. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 305·25 (359·75), sztacbany 302·87 (352·06) lombardy 83·62 (96·86), Laura 154·80, Harpener 156·50, Disconto 210·10. Usposobienie mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 21. kwietnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	359·50	Gal. obl. prop.	97·—
Alpiny	83·40	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	391·75	Akcje tyton.	172·—
Anglobanki	159·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·25
Unjony	299·50	Elbethale	275·25
Ludwiki	—·—	Länderbanki	245·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·10
Lombardy	96·25	Bankvereiny	138·—
Losy tureckie	56·50	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	331·75	Ruble	127·25
Czerniowieckie	293·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 21. kwietnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 221·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 296·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 395·— do 405·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·50 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do 102·70. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 99·30 do 100·50. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80 Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·62 do 5·72. Napoleond'or —·— od 9·52 do 9·62. Półimperjał 9·56 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·60 do 59·10

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Szczęście w zakątku

(*Glück im Winkel*)

sztuka w 3 aktach Hermana Sudermana.

OSOBY.

Wiedermann, dyrektor szkoły ludowej	Chmieliński
Elżbieta, jego żona	Stachowicz
Helena } jego dzieci z pierwszej żony	Czaplińska
Franio }	Stankiewicz
Emil }	Zielińska
Br. Röcknitz	* * *
Bettina, jego żona	Bednarzewska
Dr. Orb, inspektor szkolny	Hierowski
Pani Orb	Otrembowa
Dangel, młodszy nauczyciel	Wysocki
Panna Göhre, nauczycielka	Weigel
Rózia, służąca	Rybicka

Rzecz dzieje się w małem mieście prowincjonalnem.

* * * W roli barona Röcknitza wystąpi pierwszy raz p. Żelazowski.

Jutro „**Nasi fikalscy**" krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Gustawa Lechnera.

(86)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.

— Wyczekiwanie męczy... A może Antonjusz mimo wszystko nie jest w stanie uwolnić się z objęć rozpaczy. Byłoby najgłębszą boleścią życia, gdyby mi przyszło podejmować tę ostatnią walkę bez niego. Wyznać to mogę tobie, przyjacielowi, który widział w piersi dziecka jeszcze rodzącą się miłość dla tego człowieka... Ale, co to znaczy? Ta wrzawa, czyliżby rokosz!?... Czy lud powstał? Wczoraj dopiero przedstawiciele duchowieństwa, członkowie muzeum, dowódzcy wojsk, wszyscy zapewniali mnie o niezłomnej uległości i miłości. Dion należał do rady mężów macedońskich, alež ja zgodnie z prawdą oświadczyłam im, iż nie myślałam go ścigać za Cezarjona. Nie wiem nawet, gdzie się obraca z swoją młodą małżonką i wiedzieć nie chcę. Albo może zarządzenie nowych podatków, naruszenie skarbów świątyń popchnęło ich do ostateczności? Ale ty wiesz, że trzeba nam złota, ażeby stawić czoło nieprzyjacielowi, ażeby zachować samodzielność tronu, kraju i narodu.. Albo — czyliży to już złowróżbne znaki rzymskiej przewagi? Coraz groźniejsza wrzawa i coraz bliżej.

— Pozwól, zobaczę, czego żądają — rzekł Archibjusz i ruszył ku drzwiom, ale w tej chwili otwrzył je marszałek i zawołał:

— Ku Lochias zdąża Marek Antonjusz, a zanim ruszyła połowa Aleksandrji mieszkańców!

Nim jeszcze dworak skończył, już przybył i brodaty naczelnik trabantów narodowych i zawołał:

— Najdostojniejszy imperator powraca!

Wpadła z nim razem i Iras i potrącając żołnierza, zbliżyła się do królowej ze słowem:

— Przybywa, już jest niemal w pałacu. Wiedziałam, że powróci. Jak oni tam radośnie go witają. A teraz precz ztąd mężowie! Królowo, jeźli się zgodzisz, to powitamy go od altany Bereniki.

— Ale bliźniętom, małemu Aleksandrowi — zawołała Kleopatra, blednąc — dajcie szaty świąteczne.

— Zoe — skończyła za królową Iras — biegnij do dzieci. Następnie zwróciła się do królowej z prośbą:

— Uspokój się królowo, zaklinam, uspokój. Czasu nam nie zbraknie. Oto jest już korona Izydy, a tu i szata uroczysta. W tej chwili wpadł wyzwoleniec jego Eros z oznajmieniem, że imperator przybywa jako nowy Dyonizos. Uradowałoby go z pewnością gdybyś go powitała jako nowa Izys. — Pomóż no mi, Hator! A ty Neforis idź i powiedz marszałkowi, ażeby paziowie, ażeby wszyscy mężowie i niewiasty, cała świta, byli gotowi na zawołanie. — Oto są perłowe i djamentowe łańcuchy na szyję i piersi. Ostrożnie wy kobiety obchodźcie się z tą szatą. To delikatne jak siatka pajęcza, ostrożnie z tym bombyksem przezroczym... Królowo, nie wahaj się! Wiemy przecież, jaka to dla imperatora radość, gdy widzi swoją małżonkę w świetnym stroju bogini, świetniejszą jeszcze pięknością.

Kleopatra, odzyskawszy na nowo ramieniec, z bijącem sercem powierzyła się rękom służby niewieściej i niebawem ujrzała się w przepysznej szacie, zasianej iskrzącymi djamentami. Jej teraźniejszemu uczuciu byłoby bardziej odpowiadało ukazać się w ciemnej szacie skromniejszej, ale Antonjusz przybywał jako nowy Djonizos, a Eros wiedział, w czem władca jego znajdował upodobanie.

Ośm zręcznych rąk niewieścich było czynnych z pośpiechem, a niekiedy i Iras pomagała lub poprawiała przy upinaniu, i niebawem mogła uradowana podać królowej zwierciadło i zawołać radośnie:

— Jak Afrodyta wynurzająca się z piany morskiej.

Iras zapomniała o wszystkich swoich troskach podczas przewodniczenia służebnym przy wystrojeniu królowej. Uleciały z jej serca zazdrość, zawiść i troska miłosna, i wzruszona, ożywiona, pobiegła ku drzwiom, ażeby otworzyć na ościeź oba skrzydła, jakby szło o to, ażeby pobożnym ukazać boginię z świątyni wychodzącą.

Wychodzącą z podwoi królowę powitał przeciągły okrzyk podziwu i zachwytu, gdyż, w kurytarzach czekała już spiesznie zwołana świta płci obojej, na korpusie paziów się kończąca. Uroczyście przybrane niewiasty podniosły długo wlokący się koniec szaty królewskiej. Wszyscy uszykowani według stopni i dostojeństwa, ruszyli w pochód. Po przejściu kilku sal i krużganków, weszła ta procesja na pierwszy dziedziniec pałacu i po kilku stopniach wstąpili wszyscy na taras nad bramą główną, skąd otwierał się rozległy widok na dzielnicę Bruchjum i ulicę królewską, którą zdążał do pałacu oczekiwany imperator.

Dopóki rzesze ludu były w oddaleniu, okrzyki ich brzmiały trwogą, teraz atoli z ogłuszającej wrzawy, odróżnić było można okrzyki uprzejmego powitania, radości, zachwytu, podziwu, uwielbienia i życzliwości, na jakie tylko zdobyć się mogli mieszkańcy języków greckiego i Egipcjanie.

Na razie widne były tylko czoło i koniec olbrzymiego pochodu. Później tylko środek i koniec, bo czoło zasłaniały chwilowo drzewa ogrodu Dydymusa. Koniec pochodu znajdował się długo tam, skąd imperator podążał, mianowicie przy międzymorzu Choma.

Zdawało się, iż do pochodu przyłączyli się wszyscy mieszkańcy Aleksandrji. Szli bowiem zamożni i ubodzy, młodzi i starzy, kalecy i zdrowi. Wozy, muły, lektyki wyprzedzały się lub mijały. niekiedy odzywał się krzyk przerażenia potrącanych nagle. Wrzawa powszechna zagłuszała głośną muzykę fletni i tamburynów, cymbałów i innych ówczesnych instrumentów.

W tej chwili czoło pochodu wynurzyło się z za drzew i widać je były z tarasu pałacowego.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.